

„Ocalić od zapomnienia”

Anira Katarzyna Rokuszevska

Klasa 1 LO

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Kowarach

Opiekun: Pani Agnieszka Popis

Mam zaszczyt przedstawić Państwu interesującą rozmowę z Prezesem Oddziału Związku Sybiraków w Jeleniej Górze oraz Wiceprezesem Związku Sybiraków w Warszawie – Panią Bożeną Dudzińską. Będzie to rozmowa o jej przeżyciach w czasie II Wojnie Światowej.

Anira: Witam Panią bardzo serdecznie! Dziękuję, że znalazła Pani czas na rozmowę ze mną.

Pani Bożena: Dzień Dobry! Nie ma sprawy, zawsze staram się uczestniczyć w rozmowach tego typu, aby przybliżyć ludziom sytuację panującą „ Na Nieludzkiej Ziemi”.

Anira: Z czym się Pani kojarzy Sybir?

Pani Bożena: Dla mnie jest to więzienie, męczarnia, straszne miejsce, gdzie nikt nigdy nie powinien się znaleźć.

Anira: Może opowie Pani o sobie i rodzinie?

Pani Bożena: Nazywam się Bożena Dudzińska, urodziłam się w Rokitnie na Wołyniu na kresach Wschodnich 2 kwietnia 1939 roku. Miałam to szczęście urodzić się przed samą wojną, bo kiedy wybuchła wojna miałam pięć miesięcy. Ojcem moim był komendant policji Stanisław Baczyński, który pochodził z Łodzi, funkcję tę pełnił do rozpoczęcia wojny. Tata w Łodzi skończył szkołę podchorążych, miał wtedy zaledwie dwadzieścia parę lat. Poznał moją mamę, która miała wówczas lat dziewiętnaście. Pobrali się, ale ja urodziłam się dopiero w dziesiątym roku ich małżeństwa, akurat przed samą wojną.

Anira: Jaka była sytuacja w momencie wybuchu wojny?

Pani Bożena: W momencie wybuchu wojny Kresy Wschodnie zostały zaatakowane przez Niemców i Rosjan. Ponieważ tato był komendantem policji od razu został aresztowany, 17 września 1939 roku przed NKWD. Mama szukała go wszędzie, ale nie mogła znaleźć. Później jak wróciliśmy z Syberii, dowiedzieliśmy się, że znalazł się w Katyniu, razem z innymi wojskowymi i policjantami.

Anira: A co dalej, działo się z Panią i Pani mamą?

Pani Bożena: Nas 10 lutego 1940 roku wywieziono na Sybir, do tej bezdusznej krainy.

Anira: Jak przebiegała wywózka?

Pani Bożena: NKWD-iści w nocy załomotali do naszych drzwi i dali nam 20 minut na spakowanie najważniejszych rzeczy. Następnie wpędzili nas do bydłych wagonów i zaryglowali drzwi. Wagony były przeładowane. Nie wszyscy byli w stanie przeżyć te nieludzkie warunki. Głodowali, chorowali i niejednokrotnie umierali. NKWD-iści wszystkie zwłoki wyrzucali po prostu na śnieg, żadnego współczucia czy pomocy.

Anira: Dokąd Panie dojechały?

Pani Bożena: Znalazłyśmy się w Kazachstanie, gdzie nie było co jeść, w co się ubrać i panowały trzaskające mrozy. Wraz z nami została wywieziona siostra mamy z dwójką synów (14 i 10 lat). Dzięki nim można było zdobyć dodatkową porcję jedzenia, ciocia pracowała w magazynie zbożowym, za co otrzymywała wypłatę, którą można było przeznaczyć na zakup jedzenia lub ubrania. Moja mama niestety pracowała dorywczo, ponieważ musiała się mną (malusieńkim dzieckiem) opiekować. Mama miała trochę złota, które mogła wymienić na mąkę lub żyto. Z powodu braku odpowiedniego jedzenia moja mama i ciocia bardzo schudły, „sama skóra i kości”, a ja ważyłam zaledwie 10 kilogramów.

Anira: Czy wie Pani ile ogólnie zostało wywiezionych ludzi?

Pani Bożena: Ogólnie to nie wiem, ale w czasie naszej przewózki zostało wywiezionych około półtora miliona Polaków.

Anira: Jak wyglądało Pani życie po powrocie z tego straszego miejsca?

Pani Bożena: Kiedy wróciłam skończyłam dokładnie 7 lat, niektórzy niestety zostawiali nawet 10 albo 15 lat. Wróciłyśmy do Janowic, bo tutaj mieszkała kolejna siostra mamy. Mama pochodziła z bardzo licznej rodziny, były 4 dziewczynki i 4 chłopców. Z powodu przymusu trzeba mnie było zapisać do szkoły, więc w tym celu wybrałyśmy się z mamą do pobliskiej szkoły, ale wszyscy patrzyli tam na mnie jak na kosmitę. Byłam bardzo nietypowym dzieckiem, przecież ważyłam tylko 10 kilogramów. Kiedy lekarz postawił mnie na wagę, złapał się za głowę. Od razu wezwał mamę, która opowiedziała mu przez co musiałyśmy przejść, aby żyć spokojnie. Lekarz rozplakał się i dał mi dużo witamin, ale wiadomo nie tak szybko udało mi się przybrać na wadze. Normalną wagę zdobyłam dopiero w czasie ciąży, a tak to byłam najchudsza z klasy. Po ukończeniu szkoły podstawowej oraz średniej nie miałam pieniędzy aby pójść na studia, więc musiałam zacząć pracować. W 1957 roku zaocznie ukończyłam studium nauczycielskie na kierunku – język rosyjski. W 1958 wyszłam za mąż i przenieśliśmy się wraz z mężem do Kowar. W 1961 urodził się mój pierwszy syn Tomasz, a potem w 1968 Artur. W 1970 dostałam propozycję pracy w sanatorium „Storczyk” i tam pracowałam jako dyrektorka do emerytury. W tym czasie skończyłam studia na wydziale pedagogika specjalna.

I to właściwie koniec mojej historii.

Anira: Dziękuję Pani bardzo, za poświęcony czas i podzielenie się tymi strasznymi wspomnieniami.